

Idea budżetu obywatelskiego w katowickim wydaniu przybrała formę farsy. Większość wydatków, które powinny być ponoszone bezpośrednio z budżetu miasta, trafiło na listę projektów ocenianych przez mieszkańców. A już zgłaszanie tych projektów przez radnych Rady Miasta zakrawa na kpinę i kojarzy się nieodparcie z przyszłoroczną, samorządową kampanią wyborczą.

Przeglądając długą listę projektów zgłoszonych do tegorocznej edycji budżetu obywatelskiego natrafilismy na propozycje radnych Rady Miasta. Projekty opiewające na wielomilionowe kwoty zgłosili, między innymi, radni: Krzysztof Kraus, Adam Lejman-Gąska, Borys Pronobis czy Adam Skowron.

Pytanie, czy zawnioskowane przez tych radnych i dofinansowane z tegorocznego BO odnowienie placu zabaw przy samorządowej szkole, utrzymanie ogrodu sensorycznego w miejskim przedszkolu, rozbudowa monitoringu miejskiego i doświetlenie przejść dla pieszych to przedsięwzięcia, które nie powinny trafić na listę zadań finansowanych bezpośrednio z miejskiego budżetu. Tym bardziej, że każdemu z radnych przysługuje prawo do zgłaszania wniosków budżetowych.

Budżet obywatelski, określany też jako budżet partycypacyjny, miał włączyć mieszkańców miast i gmin do oddolnego, demokratycznego procesu dyskusji i podejmowania decyzji, w jaki sposób wydawać część środków z miejskiego (gminnego) budżetu.

W Katowicach budżet partycypacyjny już dawno stał się karykaturą tej idei i służy promocji lokalnych władz, dając mieszkańcom złudne poczucie sprawczości i wpływu na sprawy publiczne, i stając się swoistym plebiscytem, zastępującym otwarty społeczny dialog i dyskusję nad przyszłością, zagrożeniami, potrzebami i rozwojem naszego miasta.